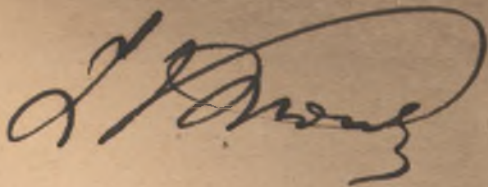


*Z. Kowalek*

**KAZIMIERZ CEPNIK**



**MARSZAŁEK  
EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ  
ŻYCIE I CZYNY.**



WÓDZ NACZELNY  
I MARSZAŁEK POLSKI

EDWARD  
ŚMIGŁY-RYDZ

ŻYCIE I CZYNY.

SKREŚLIŁ  
KAZIMIERZ CEPNIK.

*Kolekcja  
Emila Kornasia*

LWÓW

1937

---

LWOWSKI INSTYTUT WYDAWNICZY



CM KEK 317942

---

Nowa Drukarnia Lwowska Akademicka 16. — Telefon 217-98

Wpisano do Księgi Akcesj

Akc. DI nr ...../2012/.....CM

## I.

# Lata młodości.

Dzisiejszy Wódz Naczelny Armii Polski Odrodzonej i Marszałek Polski, podobnie jak przeważająca większość najznakomitszych i najdzielniejszych mężów polskich, jest kresowcem z krwi i kości. Kresy go wydały, kresy wychowały, z ducha i tradycyji rycerskich kresów przejął płomienne ukochanie Ojczyzny i entuzjastyczne oddanie całego siebie na Jej usługi.

Światło dzienne ujrzał Edward Śmigły-Rydz w dniu 11 marca 1886 roku w Brzeżanach. Pochodząc z niezamożnej rodziny, miał młodość ciężką i twardą, zwłaszcza, że ojciec wcześniej go odumarł, a jego śladem poszła wkrótce matka. Po śmierci rodziców małoletni Edward wychowywał się pod opieką dziadka, po tym szedł już wyłącznie o własnych siłach. W gimnazjum brzeżańskim, do którego uczęszczał w latach 1897—1905, należał do najzdolniejszych i najpilniejszych

uczniów. Lubili go i cenili zarówno nauczyciele jak i koledzy nie tylko dla jego zalet osobistych, którymi jednał sobie w lot sympatię, lecz również dla jego prawego i silnego charakteru. Jednym ze znamiennych rysów charakterystyki młodocianego Edwarda jest fakt, że już w pierwszej klasie gimnazjalnej zorganizował akcję przeciw paleniu tytoniu przez uczniów gimnazjum, przy czym skonfiskowany tytoń i papierosy oddawano pensjonariuszom miejscowego domu starców.

Już na ławach szkolnych szczególne zamiłowanie okazywał do historii polskiej, z obcych najczęściej interesowała go epoka napoleońska. Prócz tego z wielkim zamiłowaniem studiował mapy. Najgorliwiej jednak przykładał się do poznania przeszłości i dziejów własnej Ojczyzny, pogłębiając w sobie wrodzony od dzieciństwa gorący patriotyzm i płomienny entuzjazm dla sprawy Wolności i Niepodległości Polski. Od najwcześniejszej młodości marzył o walce, któraby przywróciła Polsce utracony byt niepodległy. Rozprawiając w gronie kolegów i swoich najbliższych, powtarzał zawsze z niezmiennym zapałem, że „Polska musi zmartwychwstać“.

Prócz tych zainteresowań i zamiłowań duchowych i intelektualnych, objawił się u Edwarda Rydza już w młodocianych latach wybitny talent malarski. Jego zeszyty i notatniki były zawsze za-

pełnione najrozmaitszymi rysunkami, wśród których wyróżniały się udatne portrety i karykatury. Jako starszy uczeń poświęcał nie raz malarstwu całe dnie od wczesnego świtu, bląkając się w okolicach Brzeżan i chwytając na papier wszystko to, co go zainteresowało.

Inną jeszcze dziedziną, która pociągała ku sobie Edwarda Rydza, był teatr. Na przedstawienia trup wędrownych i przedstawienia amatorskie uczęszczał gorliwie, a wreszcie sam począł występować na scenie, grając z dużym powodzeniem cały szereg trudnych ról. Poza tym projektował i malował dekoracje i kostiumy do wielu sztuk, odegranych w tych czasach w Brzeżanach.

Tak się szczęśliwie złożyło, że atmosfera duchowa, wśród której żył i wzrastał Edward Rydz w swoich młodzieńczych latach, sprzyjała rozwojowi tych jego dążeń, zainteresowań i ideałów. W tej atmosferze, przepojonej prawdziwym patriotyzmem, duchem obywatelskim i wysoką kulturą umysłową, młody Edward znajdował nie tylko pokarm duchowy, lecz również czerpał wzory i podniecie do przyszłej służby obywatelskiej, pojowanej w duchu niepodległościowym. Nic też dziwnego, że wychowany w takiej atmosferze i przejęty myślą walki o wolność, poświęcił się Edward Rydz, już jako uczeń szóstej klasy gimnazjalnej, konspiracyjnej pracy niepodległości-

wej, w której na gruncie brzeżańskim odgrywał wielką rolę aż do chwili wybuchu wielkiej wojny.

Po zdaniu matury w 1905 roku, opuścił Edward Rydz swe rodzinne miasto i przeniósł się na dalsze studia do Krakowa. Tu zapisał się na Akademię Sztuk Pięknych, gdzie kształcił się pod kierunkiem prof. Leona Wyczółkowskiego i prof. Teodora Axentowicza. Przerwawszy w 1908 roku studia malarskie, zapisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, lecz już w pierwszym półroczu 1911—12 wrócił do przerwanych studiów i kontynuował je do 1913 roku pod kierunkiem prof. Pankiewicza, wykazując wybitne zdolności w malarstwie pejzażowym i portretowym.

Prócz tych studiów zagłębił się Edward Rydz w wir konspiracyjnej pracy niepodległościowej. Na pierwsze bowiem lata studiów Rydza w Krakowie, przypadł właśnie okres najwyższego napięcia akcji rewolucyjnej, prowadzonej na terenie Królestwa przez Józefa Piłsudskiego, a Kraków wraz ze Lwowem były głównymi ośrodkami wyjątkowej akcji, skierowanej przeciw znienawidzonemu caratowi. Obracając się w takim środowisku ideowym i pozostając w bliskim i czynnym kontakcie z entuzjastycznymi wyznawcami ideologii Józefa Piłsudskiego, Edward Rydz oddał się bez ograniczeń na usługi idei, która już na ławach

szkolnych zaprzętała jego umysł i serce, a teraz pochłonęła go w zupełności, stając się jasno już określonym i zdecydowanym wytkniętym celem jego dążeń i działań.

To też, kiedy na terenie Galicji tworzyć się zaczęły pierwsze zawiązki polskiego ruchu wojskowego do przyszłej rozprawy z caratem, znalazł się jeden z pierwszych w jego szeregach. Powiódł go tam wraz z tęsknotą do wolności, również wrodzony od dzieciństwa instynkt żołnierski. Pracował najpierw w Związku Walki Czynnej i w tej pierwszej, tajnej zrazu, niepodległościowej szkole wojskowej zwrócił na siebie odrazu uwagę wyjątkowymi zdolnościami wojskowymi i organizacyjnymi. Stamtąd, już z kwalifikacjami oficerskimi, przeszedł do utworzonego w 1910 roku Związku Strzeleckiego i ukończywszy tu wyższą szkołę oficerską, pełnił początkowo obowiązki pierwszego komendanta Oddziału Związku Strzeleckiego w rodzinnych Brzeżanach, następnie komendanta kursu strzeleckiego w Krakowie, a wreszcie, na specjalne życzenie Komendanta Józefa Piłsudskiego, który wyróżniał go od pierwszej chwili, poznawszy się na jego wielkich zdolnościach, został na rok przed wybuchem wojny powołany na stanowisko komendanta Okręgu Związku Strzeleckiego we Lwowie. Na tym stanowisku rozwinął niezwykle intensywną i owocną działalność, będąc



duszą prac strzeleckich na terenie Lwowa w tym niesłychanie ważnym dla tej organizacji okresie. Poza licznymi i absorbującymi czynnościami komendanta Okręgu, był Edward Rydz wydawcą i redaktorem miesięcznika „Strzelec“, który wychodził przed wojną aż do jej wybuchu jako „pismo polskich związków strzeleckich“. Jego artykuły i rozprawki teoretyczno-wojskowe, które pojawiały się w „Strzelcu“ podpisane były albo nazwiskiem rodzinnym Edward Rydz, albo przyjętym w czasie prac w tajnych początkowo organizacjach niepodległościowych pseudonimem „Śmigły“. Pseudonim ten zachował już odtąd na stałe przy swoim nazwisku. W międzyczasie odbył jednoroczną służbę wojskową w armii austriackiej i wyszedł z niej w stopniu „fährnricha“, t. j. chorążego.

We Lwowie przebywał Edward Rydz prawie do wybuchu wielkiej wojny. W czerwcu 1914 roku uczestniczył w obradach Rady Głównej Związku Walki Czynnej, a wkrótce po tym wyjechał do Krakowa, wezwany przez Komendanta do zorganizowania kursu letniego dla członków Związku Strzeleckiego. Było to w czasie, gdy nad Europą zbierała się groźna nawałnica wojenna i wybuch odwiekanego od paru lat zatargu zbrojnego z Rosją był już nieunikniony. Zbliżał się tym samym i dla polskich organizacyj wojskowych

utęskniony moment, w którym pobudka wojenna powołała je na pole walki o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. Moment ten nadszedł w historycznym dniu 6 sierpnia 1914 roku, w dniu przekroczenia przez Pierwszą Kadrową granicy zaboru rosyjskiego.

## II.

### Pierwsze boje.

Z chwilą wybuchu wojny światowej Edward Śmigły-Rydz powołany został do wojska austriackiego i musiał bezzwłocznie udać się do Brzeżan, gdzie znajdował się jego „macierzysty” 55 pułk piechoty. Dzięki jednak staraniom Józefa Piłsudskiego, który nie mógł pogodzić się z myślą utraty jednego ze swych najwybitniejszych oficerów, został zwolniony z wojska austriackiego i przydzielony do oddziałów strzeleckich. Ruszył natychmiast w ślad za Pierwszą Kadrową i dogonił ją pod Chęcunami w dniu 14 sierpnia. Po zameldowaniu się u Komendanta objął z miejsca dowództwo nad trzema kompaniami, które, rozsypane w tyralierze, oczekiwały pojawienia się Rosjan. Po stoczeniu szeregu walk z napierającymi wojskami rosyjskimi na linii Brzezno—Brzegi—Mo-

sty nad Nidą, wszystkie oddziały strzeleckie skoncentrowały się pod Bolminem i Chęcunami, gdzie nastąpił podział na bataliony. Kompania Kadrowa, wraz z kompaniami Tessary i Wieczorkiewicza została oddana pod dowództwo majora Śmigłego-Rydza jako III batalion.

W ten sposób rozpoczęła się praca wojenna Śmigłego-Rydza — praca ciężka i krwawa, w czasie której zjednał sobie serca swoich podwładnych, jak mało który z dowódców. Zawsze spokojny i uśmiechnięty, zrównoważony i pewny siebie w wydawaniu rozkazów, świecił przykładem męstwa i cnót żołnierskich. W ataku spotkać go można było zawsze w pierwszych szeregach, a w ciężkich chwilach odwrotu wśród najpóźniej wycofujących się żołnierzy. Żołnierz, zapatrzony w rycerską postać swego dowódcy, nie uginał się nigdy i walczył do ostatka i nic dziwnego, że z czasem legenda żołnierska otoczyła Śmigłego sławą najlepszego żołnierza.

Z pod Brzegów i Chęcın ruszyli strzelcy już w pięć batalionów w kierunku Kielc, zajmując je ponownie w dniu 18 sierpnia. W Kielcach nastąpił dłuższy postój celem ostatecznej reorganizacji oddziałów strzeleckich w pułk. W dniu 10 września strzelcy opuścili Kielce i staczając po drodze drobne utarczki, przeprawili się przez Wisłę pod Szczucinem, gdzie zaopatrzono ich w nowocze-

sne karabiny austriackie, w miejsce starych, jednostrzałowych karabinów Wernkla.

W Szczucinie pułk obsadził Wisłę po ujściu Dunajca. Nastąpił szereg walk z wojskami rosyjskimi. Śmigły ze swym batalionem zajął Nowy Korczyn, po czym stoczył zwycięskie boje z przeważającymi siłami wroga pod Buskiem, Uściskowem, Stróżyskami, Ksanami i Czarkową. Mimo tych sukcesów oddziały strzeleckie, nie wspomaganie przez wojska austriackie, musiały się cofnąć, aby wkrótce po tym ruszyć wraz z Austriakami wzdłuż Wisły na Dęblin. W niesłychanie ciężkich warunkach dotarły oddziały strzeleckie pod Radom. Stąd wskutek ogólnej zmiany na froncie nastąpił odwrót, który osłaniali idący w straży tylnej strzelcy. W trakcie tego odwrotu major Śmigły przeprowadził brawurowe wywiady na Garbatkę i Policzno.

Pierwszą poważniejszą bitwą, w której wzięły udział oddziały polskie, był bój pod Anielinem i Laskami w dniu 22 października. Przez pięć dni major Śmigły ze swym doborowym batalionem prowadził zażartą walkę z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, dokazując cudów waleczności i wzbudzając podziw wśród oficerów armii austriackiej. Z Anielina i Lasek poprzez góry i lasy Świętokrzyskie kroczy Śmigły ze swym batalionem w straży tylnej, odpierając bezustannie i za-

ciekle ataki pułków rosyjskich, oraz doprowadzając do precyzji sprawność bojową i marszową swoich żołnierzy.

Po krótkim odpoczynku w Krzywopłotach wziął Śmigły udział w słynnym wywiadzie Komendanta Józefa Piłsudskiego przez Żarnowiec, Wolbrom, Ulinę Małą w kierunku Miechowa. W niezwykle ryzykownym tym wywiadzie, na terenie, zajęтым wokół przez wojska rosyjskie, ocierając się niejednokrotnie o nie, maszerował stale Śmigły przy szpicie, lawirując zręcznie między oddziałami nieprzyjacielskimi.

Następnie udaje się wraz z całym pułkiem na Podhale, celem oczyszczenia go z najazdu wroga. Walki na Podhalu, stoczone w ciągu ostatnich dni listopada i pierwszej połowy grudnia 1914 roku, w ciężkich warunkach atmosferycznych i terenowych, poddały ciężkiej próbie wytrzymałość polskiego żołnierza, z której wyszedł jak zwykle zwycięsko. Zajęcie Chyżówek, walki pod Słopnicami i w powiecie limanowskim, krwawy i zażarty bój pod Marcinkowicami i Rdziostowem. Pisarzowa, Zabrzezie, Łącko — oto etapy zmagania majora Śmigłego-Rydza z naporem sił nieprzyjacielskich. Z walk tych stale wychodził zwycięsko, walcząc na równi z prostym szeregowcem.

W połowie grudnia, podczas dłuższego wypoczynku w Nowym Sączu, nastąpiła nowa reor-

ganizacja oddziałów legionowych. Powstała I Brygada w składzie dwóch pułków, przy czym major Śmigły został mianowany dowódcą 1 pułku, złożonego z trzech batalionów.

W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia wymaszerowała Brygada z Nowego Sącza w kierunku Łowczówka nad rzeką Białą, aby wziąć udział w jednej ze swych największych bitew. Bój pod Łowczówkiem i Meszną Szlachecką, w którym Śmigły z III batalionem odegrał główną i decydującą rolę, stanowi jedną z najpiękniejszych kart w bohaterskich bojach legionowych, gdzie żołnierz polski dał przykład niesłychanej mocy ducha i ogromu bohaterstwa. Słowa zawarte w rozkazie wydanym po bitwie: „...w pierwszy ogień poszła nasza stara gwardia, oddziały majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku...” są najlepszym dowodem zasług Śmigłego, który w pełnej grozy walce nocnej w lesie zdobył potrójną linię okopów rosyjskich, biorąc do niewoli półtora tysiąca jeńców i sztab nieprzyjacielski.

Po walkach na Podhalu nastąpił dwumiesięczny odpoczynek w Wilamowicach pod Kętami, skąd po ostatecznej reorganizacji Pierwsza Brygada Legionów Polskich w składzie trzech pułków dwubatalionowych zajęła z początkiem marca 1915 roku stanowiska nad rzeką Nidą w okolicach Pińczowa. Wśród monotonnych walk pozycyj-

nych spędzili Leoginiści marzec i kwiecień, grając dla zabicia czasu namiętnie w piłkę nożną. Major Śmigły, doskonały sportowiec, również chętnie kopał piłkę i był bardzo cenionym graczem w drużynie 1. pułku.

Dopiero z początkiem maja pułk Śmigłego wraz z Brygadą opuścił swe pozycje nad Nidą, aby wziąć udział w pościgu za cofającym się na skutek ofensywy austro-niemieckiej nieprzyjacielem. W trakcie pościgu doszło do bitwy pod Konarami na linji rzeki Pokrzywianki. W dziesięciodniowej tej, niezwykle krwawej i zażartej bitwie Śmigły ze swym pułkiem zdobył nowe laury w nadludzkich zmaganiach o lasek kozienicki, dając dowody — jak mówi rozkaz Komendanta, wydany po bitwie — „niezwykłego męstwa i spokoju przy największym niebezpieczeństwie“. „Majorowi Śmigłemu przedewszystkiem przypisuję — podaje dalej rozkaz — że III batalion nie ugiął się przy spełnieniu zadania, przewyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza...“

Podczas dalszych walk pozycyjnych Brygady na linji Konary—Kujawy został major Śmigły-Rydz mianowany 3 czerwca podpułkownikiem. Wkrótce po tym, idąc w przedniej straży Brygady, Śmigły ze swym pułkiem prowadził dalszy pościg za wrogiem, zadając mu w drodze ku Wiśle klęski pod Bidzinami, Ożarowem, Tarłowem i Jó-

zefowem, gdzie Brygada przekroczyła Wisłę. W dalszym ciągu brał Śmigły udział w sforsovaniu rzeki Wieprz i w czterodniowych krwawych walkach pod Jastkowem i Samoklęskami.

Tak to minął Śmigłemu rok bojów i walk o wolność Polski, rok, w którym dowiódł, że nie słowem, lecz czynem orężnym Wolność Ojczyzny zdobyć będzie można. Uosabiając w sobie wszystkie cnoty żołnierskie, stał się chorążym sławy, honoru i dobrego imienia polskiego żołnierza, rycerzem bez trwogi i zmazy, zdążającym ku jedynejmu celowi, któremu było na imię Wolność i Niepodległość.

### III.

## Kampania na Wołyniu.

Z końcem sierpnia I Brygada rozpoczęła nowy okres walk, trwających długie miesiące, bo od początku września 1915 do końca października 1916 roku. Była to tak zwana kampania wołyńska. Prowadzona w niezwykle ciężkich warunkach, na nieprzystępnych, błotnistych i lesistych terenach, wyczerpująca do cna energię psychiczną i fizyczną, kampania ta nawet dla starych, wyrobionych żołnierzy pruskich i austriackich była po-



nad siły. A jednak młody jeszcze żołnierz polski stanął na wysokości zadania, wzbudzając stale podziw i zdumienie u dowódców wojsk austro-niemieckich.

U progu tej kampanii, część Brygady pod dowództwem Józefa Piłsudskiego odeszła na inny odcinek, część zaś ze Śmigłym na czele, po przejściu Stochodu, rozpoczęła marsz w głąb Wołynia. Marsz ten był jednym ciągiem bezustannych walk, płaconych obficie krwią najlepszych żołnierzy. W początkowej fazie tej kampanii godne podkreślenia są ciężkie boje o Kostiuchnówkę, walki pod Wolą Bielską i Sobieszycami, okupione wielkimi stratami.

Po krótkim wypoczynku grupa Śmigłego została rzucona na najbardziej zagrożone odcinki, na których utrzymać się nie mogły wojska austro-niemieckie. Śmigły ratuje sytuację. W dniu 21 października zdobyła jego grupa silnie umocniony klucz pozycji rosyjskich, wieś Jabłonkę, o której opanowanie nadarmo kusiły się bitne wojska niemieckie, a wkrótce potem wieś Kukle, wypierając nieprzyjaciela na całej linii. Walki pod Jabłonką i Kuklami zasługują na szczególną uwagę, gdyż żołnierz polski pod wytrawnym dowództwem podpułkownika Śmigłego w zmaganiach tych nie tylko dorównał wypróbowanym szeregom pruskiej i austriackiej piechoty, ale nawet przewyższył ją,

zwyciężając tam, gdzie nie mogły dać rady niezwy-  
ciężone dotychczas w boju wojska niemieckie. Po  
walkach tych dowódcy armii niemieckiej wyrazili  
grupie Śmigłego najwyższe uznanie za waleczność  
i nieustraszone męstwo, przy czym cały szereg  
oficerów i szeregowych otrzymał wysokie odzna-  
czenia.

W kilka dni później grupa Śmigłego wzięła  
szturmem wieś Kamieniuchę, bronioną trzema li-  
niami okopów rosyjskich, wywalczając sobie zno-  
wu palmę pierwszeństwa. W następnej, przeszło  
dwutygodniowej bitwie o Czartorysk, grupa Śmi-  
głego wzbudziła znowu podziw i szacunek ob-  
cych, pokonując w walce na bagnety pierwszorzę-  
dne pułki syberyjskie. Sukcesy Śmigłego przyczy-  
niły się wówczas walcnie do ostatecznego wypar-  
cia Rosjan, dzięki czemu linia rzeki Styru pozosta-  
ła w rękach wojsk austro-niemieckich.

Po bitwie pod Czartoryskiem nastąpiło połą-  
czenie oddziałów I Brygady pod dowództwem  
Komendanta Józefa Piłsudskiego, który z tej oka-  
zji wydał w dniu 29 listopada rozkaz, podkreśla-  
jący czyny Śmigłego w słowach: „...Specjalnie  
dziękuję podpułkownikowi Rydzowi, któremu  
wypadło w najcięższych warunkach prowadzić  
Brygadę, za siłę woli i hart, wykazany w tych  
chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Ja-  
błonki i Kukli...”.

Z początkiem grudnia udała się Brygada na zasłużony odpoczynek do wsi poleskich nad Wiesiołuchą, a z nadejściem wiosny wyruszyła na pozycje do Legionowa, osady wzniesionej podczas pobytu w tych stronach Karpackiej Brygady. Osada ta, zaprojektowana przez cały szereg wybitnych artystów polskich, przedstawiała się wprost imponująco z oświetleniem elektrycznym, kinoteatrem, łazienkami i t. p. Z chwilą przybycia I Brygady osiedle zaczęło się powiększać. Powstawać zaczęły nowe osiedla, a wśród nich przepiękny, typowy staropolski dworek z werandą, skomponowany i wybudowany przez Śmigłego przy pomocy kilku artystów z I pułku. Dworek ten, zwany przez Śmigłego „Anielinem“, a stanowiący prawdziwe cacko artystyczne, spłonął doszczętnie podczas późniejszych walk z Rosjanami. W „Anielinie“ wychodziło pismo „Konferencja Pokojowa“, niezrównanie ilustrowane przez Śmigłego i innych.

W pierwszych dniach czerwca nastąpiła ofensywa rosyjska i Legionowo, a wraz z nim Polska Góra, Polski Lasek, Reduta Piłsudskiego i reszta pozycji legionowych, biegnących poprzez Kostiuchnówkę do Optowej, znalazły się pod huraganowym ogniem artylerii nieprzyjacielskiej. Raz po raz następowały szturmy całych mas piechoty rosyjskiej i sytuacja z dnia na dzień stawała się

groźniejsza. Wojska austriackie wycofały się, pozostawiając walczące nieustraszenie pułki legionowe na łaskę losu. Tonąc wprost w falach natarcia, zaczęły wreszcie w dniu 5 lipca wycofywać się oddziały polskie ku Stochodowi. Odwrót osłaniał Śmigły z dwoma pułkami, zawsze w ostatnich szeregach, z karabinem w rękę, dodając otuchy i energii przemęczonym nieustanną walką żołnierzom. W dwa dni później Brygada przeprowadziła się przez Stochód, po czym udała się na dwutygodniowy odpoczynek.

Nastąpiły jeszcze kilkumiesięczne walki pozycyjne nad Stochodem, stanowiące kres kampanii na Wołyniu. W tym czasie do Brygady nadeszła wiadomość, że wskutek zatargu z austriacką Komendą Legionów i dążeniem do całkowitego podporządkowania Legionów dowództwu austriackiemu, Komendant Józef Piłsudski podał się do dymisji. Wobec powszechnego wzburzenia i reakcji ze strony Legionów w formie masowego podawania się do dymisji, wycofano pułki polskie z frontu i przeniesiono je do rezerwy armji do Baranowicz w pierwszych dniach października 1916 roku.

## IV.

## W walce o granice i byt Polski.

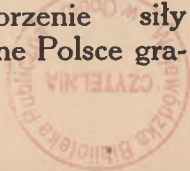
W dniu 5 listopada 1916 r. mocarstwa centralne ogłosiły akt, proklamujący utworzenie Państwa Polskiego. W związku z tym, oraz na mocy listu, który Piłsudski wystosował do Śmigłego-Rydza, ten, jako ideowy zastępca Komendanta, wydał oficerom i żołnierzom Legionów Polskich rozkaz, aby cofnęli swe prośby o dymisję, i sam też się do tego zastosował. Wkrótce jednak sytuacja zaogniła się znowu, gdyż Niemcy poczęli tworzyć nowe wojsko polskie dla swoich własnych celów, a od Legionistów zażądali, aby złożyli przysięgę, oddającą ich w zupełną zależność od dowództwa niemieckiego. Legioniści odmówili złożenia przysięgi, wobec czego Niemcy rozbroili pułki legionowe, Legionistów z królestwa internowali w obozach koncentracyjnych w Szczypiornie i Beniaminowie, pochodzących zaś z Galicji wcielono do pułków austriackich. Taki sam los spotkał 1 pułk, który wraz ze Śmigłym odmówił złożenia przysięgi.

Po aresztowaniu i wywiezieniu Józefa Piłsudskiego w głąb Niemiec, pułkownik Śmigły-Rydz stanął na czele Polskiej Organizacji Woj-

skowej. Siedzibę swą obrał w Krakowie, gdyż tam z rozkazu władz wojskowych austriackich miał oczekiwać decyzji co do siebie. Pod sprężystym i doświadczonym kierownictwem Śmigłego-Rydzka P. O. W. rośnie i rozwija się, rozszerzając swój zasięg po front italski na zachodzie, a Ukrainę na wschodzie. Celem tej konspiracyjnej, tajnej działalności P. O. W. było przygotowanie jaknajwięcej polskiego żołnierza do walki z mocarstwami centralnymi.

Nadszedł pamiętny listopad 1918 roku. Rozgromione armie państw centralnych cofały się w rozsypce w głąb swych krajów. Na rozkaz Śmigłego nastąpiła wówczas mobilizacja oddziałów P. O. W., które przystąpiły do rozbrajania wojsk austriackich i niemieckich. Powodzenie akcji było zupełne. Przybycie do Warszawy w dniu 10 listopada zwolnionego przez Niemców Józefa Piłsudskiego przyspieszyło akcję. W przeciągu dwóch tygodni 200.000 doskonale uzbrojonych żołnierzy niemieckich zostało rozbrojonych i przetransportowanych pociągami do granicy.

Zamęt i chaos, panujący na ziemiach odradzającej się Wolnej Niepodległej Rzeczypospolitej, krwawe walki na krańcach kraju z sąsiadami, usiłującymi zagrabić jaknajwięcej ziemi polskiej, nakazywały przede wszystkim utworzenie siły zbrojnej, któraby wywalczyła należne Polsce gra-



nice. W pracy nad tworzeniem wojska polskiego Śmigły-Rydz wykazał niezmożoną energię i talent organizacyjny. Mianowany po powrocie Józefa Piłsudskiego do Warszawy generałem, objął początkowo dowództwo Okręgu Generalnego Lubelskiego, a wkrótce potem Warszawskiego, pracując niezmiernie nad zorganizowaniem i wyszkoleniem wojska polskiego. Z końcem 1918 roku objął dowództwo grupy, która miała bronić ziemi chełmińskiej przed zakusami Ukraińców. Oddziały polskie, słabe liczebnie, uzbrojone niejednolicie, ożywione jednak przez swego dowódcę niezwykłym duchem zapału i bohaterstwa, dokonywały wspaniałych wyczynów, bijąc w każdym spotkaniu silniejsze i dobrze uzbrojone wojska ukraińskie. Wśród ciągłych walk zajął generał Śmigły Włodzimierz Wołyński, Kowel, aby wreszcie zatrzymać się na linii Stochodu.

Generał Śmigły, mimo swych dynstynkcyj, nie odbiegał wtedy od dawnego „obywatela“ Śmigłego. Widać go i w tyralierce, i idącego z bagnietem do ataku, i wszędzie tam, gdzie najniebezpieczniej, gdzie obecnością swą i przykładem trzeba podciągnąć żołnierza do nadludzkiego nieraz wysiłku. Ubóstwiany przez swych podwładnych, chodził dalej nietknięty wśród zgiełku bitewnego i pękających pocisków. „Szczęście“ swe prznosił również i na otoczenie.

Z początkiem kwietnia generał Śmigły-Rydz został odwołany z Wołynia, aby przeprowadzić inne, niezwykle ryzykowne przedsięwzięcie — uwolnienie Wilna z pod najazdu sowieckiego. Korzystając bowiem z wycofywania się wojsk niemieckich, armie bolszewickie zajęły po nich większą część Litwy i Białorusi, a także częściowo Łotwę i Estonię. Ze względu na to, że sytuacja w Małopolsce Wschodniej poprawiła się i niebezpieczeństwo, grożące Lwowowi ze strony Ukraińców, zostało usunięte, postanowił Naczelny Wódz wyzwolić Wilno.

W dniu 16 kwietnia, grupa generała Śmigłego-Rydza, poprzedzana kawalerią Beliny, wyruszyła ku Wilnu. Niezauważona przez nieprzyjaciela kawaleria przypuściła atak na miasto, zdobywając dworzec kolejowy. Dalszy bój poprowadziła piechota tak, że walki rozpoczęte w Wielką Sobotę zakończyły się w dniu 21 kwietnia całkowitym opanowaniem miasta przez wojska gen. Śmigłego-Rydza. Na pamiątkę tej wyprawy ustanowił gen. Śmigły-Rydz odznakę „Krzyż Wileński“, zwaną inaczej „Wilno—Wielkanoc“.

Po opanowaniu Wilna przeprowadził gen. Śmigły-Rydz operacje, celem uwolnienia z pod jarzma bolszewickiego ogromnej połaci krajów litewsko-białoruskich. Wśród ciągłych walk, z których podkreślić należy bój pod Zalesiem i Chatu-



ciczami, grupa zajęła Smorgonie, Wilejkę, Mołdeczno, Mińsk Litewski, wypierając ostatecznie w dniu 27 września nieprzyjaciela za Dźwinę. Następnie obsadziła grupa linię demarkacyjną między Litwą a Polską, czym zakończył gen. Śmigły-Rydz swe zadanie, wyznaczone mu przez Naczelne Dowództwo, wywiązując się z niego po mi-strzowsku i zdobywając nowy wawrzyn do swego wieńca zwycięstw i sławy.

## V.

### Rok 1920.

Wkrótce po tym objął generał Śmigły-Rydz dowództwo nad grupą operacyjną, zwaną „Zima”, która miała przyjść z pomocą nowopowstałemu państwu łotewskiemu, znajdującemu się jeszcze w znacznej części pod jarzmem najazdu bolszewickiego. Na podstawie umowy z przedstawicielami rządu łotewskiego Naczelnik Państwa Józef Piłsudski postanowił udzielić wojskowej pomocy słabej pod względem bojowym i nielicznej armii łotewskiej. Działania grupy gen. Śmigłego-Rydz wspólnie z wojskami łotewskimi rozpoczęły się od zdobycia w dniu 3 stycznia 1920 roku Dyneburga. Wyparte z Dyneburga wojska bolsze-

wickie usiłowały stawić poważniejszy opór pod Wyszkami. Po ciężkiej, dwie doby trwającej walce, generał Śmigły zmusił nieprzyjaciela do dalszego odwrotu, zadając mu ciężkie straty.

Stąpając cofającym się oddziałom rosyjskim na pięty, dotarła grupa generała Śmigłego-Rydza do miejscowości Poliszczyn, gdzie usadowieni na wzgórzach między jeziorami Rosjanie próbowali po raz ostatni powstrzymać niezwyciężone oddziały polskie. Walka o sforsowanie tej ostatniej już w kampanii łotewskiej linii oporu rosyjskiego rozpoczęła się w dniu 24 stycznia, a trwała dziesięć dni. Wśród niezwykle silnego mrozu, sięgającego 35 stopni, wojska polsko-łotewskie zmagaly się z przeciwnikiem, brnąc w głębokim po pas śniegu. W ciągu tych dziesięciu dni, wśród krwawych i wyczerpujących do cna fizycznie i moralnie zapasów z nieprzyjacielem, którego wspomagała ostra zima i mrozy, generał Śmigły złamał ostatecznie wroga i zmusił go do szukania ocalenia w ucieczce.

Końcowym efektem tej bitwy było obsadzenie wyznaczonej linii Drissa — jezioro Oswieja — rzeka Siniucha, co oznaczało zakończenie działań grupy generała Śmigłego-Rydza. Dzięki wspaniałym posunięciom generała Śmigłego niezwykle ciężka dla polskiego żołnierza kampania na Łotwie zakończyła się szybko. Specjalnie sroga w tym

czasie zima, choroby zakaźne, brak kwater i cieplej odzieży dały się szczególnie we znaki oddziałom polskim, nieprzyzwyczajonym do tak silnych mrozów. Ogólne straty wynosiły prawie 3 tysiące ludzi, w tym 107 zabitych, a 684 odmrożonych.

Z końcem marca 1920 roku Naczelnny Wódz, widząc niewątpliwe oznaki przygotowań sowieckich do najazdu na Polskę, postanowił uprzędzić ofensywę nieprzyjacielską i ująć inicjatywę w swe ręce. Jako teren działań zaczepnych wybrano Ukrainę. W związku z decyzją Naczelnego Wodza generał Śmigły-Rydz objął dowództwo nad grupą, na którą spadło najcięższe zadanie i najcięższy trud wojenny. Grupa ta miała w ciągu jednego dnia, bez względu na opór nieprzyjaciela, opanować Żytomierz, który był oddalony o 80 kilometrów.

Mimo silnego oporu ze strony wojsk sowieckich generał Śmigły w ciągu dnia 25 kwietnia pokonał odległość i zdobył w nocy Żytomierz. Niepowstrzymana w swym rozpędzie, posuwa się grupa w głąb Ukrainy, zwalczając po drodze oddziały nieprzyjacielskie i zajmując kolejno Malin, Korosteń, Berdyczów, Koziatyn, Chmielnik, Bar, Zmierzynkę i Winnicę. Wkrótce po tym, grupa generała Śmigłego-Rydz, przemianowana na 3 armię, wkracza w dniu 7 maja do Kijowa i sta-

cza gwałtowny bój o zdobycie mostów na Dnieprze.

Tymczasem odwróciła się karta. Duże posiłki, które Rosjanie rzucili na zagrożony front, a zwłaszcza niezmiernie ruchliwa konna armia Budiennego, poczęły zagrażać poważnie armii polskiej. Wobec tego nakazany został odwrót, mimo iż generał Śmigły-Rydz zamierzał bronić Kijowa. W dniu 11 czerwca rozpoczął się odwrót. W niezwykle ciężkich chwilach tego odwrotu, armia generała Śmigłego-Rydz spełniła zaszczytnie swój obowiązek żołnierski. Nie poddając się psychozie przegranej, walcząc o każdą piędź ziemi, ustępowały oddziały 3 armii na rozkaz, nie tracąc wiary w ostatecznie zwycięstwo. Staczając po drodze ciężkie walki z otaczającymi siłami wroga, przebił się generał Śmigły-Rydz pod Brodzianką przez pierścień wojsk sowieckich i zajął wyznaczone stanowiska na linii rzeki Uż.

Wśród dalszych bezustannych bojów opuścił generał Śmigły-Rydz pod koniec czerwca 3 armię, aby objąć z kolei dowództwo frontu południowo-wschodniego. Na froncie tym, walcząc z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi, powstrzymuje gwałtowne parcie Rosjan w głąb Polski, wycofując się powoli na linię obronną Bugu. Za cofającymi się wojskami polskimi posuwają się czym raz dalej w głąb kraju armie sowieckie.

Sytuacja z dnia na dzień, z godziny na godzinę, staje się tragiczniejsza, nieprzyjaciel zbliża się już pod mury Warszawy.

Wówczas to Wódz Naczelny powziął decyzję, która odwrócić miała szalę zwycięstwa. Oto nad dolnym Wieprzem koncentrować się zaczęły dwie doborowe armie, które miały wykonać silne i nagłe uderzenie w kierunku północnym na skrzydło, względnie tyły armij bolszewickich, prących na Warszawę. Cały ciężar, całe powodzenie planu Naczelnego Wodza zależały od manewru z nad Wieprza. Dlatego też przeznaczył do tego Naczelny Wódz wyborowe dywizje i najtęższego dowódcę, na którym mógł polegać bez zastrzeżeń. Dowódcą tym, dowódcą grupy uderzeniowej, został generał Śmigły-Rydz.

Po przeprowadzeniu koncentracji wojsk, która w ówczesnych warunkach była właściwie zadaniem ponad siły, rozpoczął generał Śmigły-Rydz natarcie, które zadecydować miało o dalszych losach wojny i Polski. O świcie dnia 16 sierpnia 1. dywizja piechoty legionowej pod osobistym dowództwem generała Śmigłego ruszyła na nieprzyjaciela, w ciągu trzech dni właściwego natarcia rozbiła napotkane oddziały nieprzyjacielskie i po ogromnym wysiłku marszowym opanowała przeprawy na Bugu pod Drohiczyńnem. Zaskoczony i rozgromiony wróg począł się cofać na

całej linii. W związku z tym grupa uderzeniowa generała Śmigłego-Rydza, odpowiednio zwiększona, przeistacza się w 2 armię i rozpoczyna pościg za ustępującymi wojskami rosyjskimi w kierunku Białegostoku, aby odciąć im drogi odwrotu na wschód.

Nie bacząc na straszliwe przemęczenie, prze generał Śmigły-Rydz naprzód w niepowstrzymanym impecie. Potęgujący się z dniem każdym zapal żołnierzy przewycięża wszystkie trudności. Wśród nieustannych walk zajmuje 2 armia generała Śmigłego Brześć, Wysokie Litewskie, Zambrów, a wreszcie w dniu 22 sierpnia Białystok, o który stoczyć trzeba było szczególnie ciężki i krwawy bój. Po zajęciu Ossowca i Grajewa kończy się chlubna rola 2 armii generała Śmigłego-Rydza. Świetne armie rosyjskie, które niedawno szły w triumfalnym pochodzie ku Warszawie, przestały niemal-że istnieć. Kto nie uszedł na wschód lub nie przekroczył granicy Prus Wschodnich, poległ lub dostał się do niewoli. Nieskończona ilość broni i materiału wojennego wpadła w polskie ręce. Cztery armie rosyjskie zostały wykreślone ze stanu wojsk sowieckich. W ciągu niespełna tygodnia walk zniszczone zostały dwumiesięczne sukcesy nieprzyjaciela, a wartość i gotowość bojowa żołnierza polskiego wzrosły stokrotnie.

Bitwa warszawska, zakończona druzgocącym zwycięstwem armii polskiej w dniu 22 sierpnia 1920 roku, nie zakończyła jednak wojny polsko-rosyjskiej. Dopiero po dalszych, ciężkich zmaganiach naszej zwycięskiej armii we wrześniu i październiku tegoż roku, zwłaszcza w bitwie nad Niemnem, został nieprzyjaciel ostatecznie pobity. Nad Niemnem dopiero wywalczony został przez ogromnym wysiłkiem armij polskich pokój dla skołatanej burzą wojenną Rzeczpospolitej.

Kiedy po oszałamiających w swej błyskawicznej szybkości dniach sierpniowych armia polska, znużona nieprawdopodobnym wysiłkiem, zajęła teren wzdłuż Bugu, wódz armii rosyjskiej, Tuchaczewski zaczął robić przygotowania do nowej ofensywy. Na przedpolu Niemna i Szczary w obszarze Grodna i Białowieży, gromadziły się wielkie siły nieprzyjacielskie, sposobiąc się do nowego uderzenia.

Wobec tego opracował Naczelny Wódz plan bitwy, któryby dała ostateczne zwycięstwo i upragniony dla kraju pokój. Plan ten polegał na tym, że 4 armia i część 2 armii miały uderzyć od czoła na wojska rosyjskie, znajdujące się między Grodnem a Wołkowyskiem, a równocześnie reszta 2 armii miała obejść je przez Sejny i Druškienniki na Lidę, i uderzyć na tyły. Generał Śmigły-Rydz, jako dowódca 2 armii, miał znowu

wziąć na siebie całkowitą odpowiedzialność za powodzenie planu Naczelnego Wodza, mając najcięższe zadanie do spełnienia.

Po przegrupowaniu w myśl planu swej armii i po wstępnych, zaciętych walkach pod Grodnem i Brzostowicami, rozpoczął generał Śmigły-Rydz w dniu 22 września właściwą operację od uderzenia na Grodno. Pod fortami miasta wre szczególnie zacięta i krwawa walka. Równocześnie 1. dywizja legionowa uderzyła na Sejny, a połączwszy się z dywizją litewsko-białoruską i kawalerią, rozpoczęła forsowny marsz w kierunku Druskiennik, aby okrążyć siły nieprzyjacielskie. W dniu 26 września grupa frontowa armii generała Śmigłego-Rydza zdobywa Grodno i przekracza Niemen. Wskutek silnego parcia tej grupy i sąsiednich armij polskich, a szczególnie ze względu na wiadomość o oskrzydleniu od północy, wojska rosyjskie zaczynają odwrót. W połowie drogi między Grodnem a Lidą, nad rzeką Lebiodą, cofająca się armia sowiecka natrafia na dywizję litewsko-białoruską, zamykającą jej drogę odwrotu, i stacza z nią krwawą walkę. Równocześnie 1. dywizja legionowa opanowuje po ciężkim boju Lidę. Armie sowieckie, szukając wyjścia z matni, wpadają na siebie. Powstaje nieopisany zamęt. Natarcie wojsk polskich wywołuje popłoch. Dywizje i pułki, pomieszane ze sobą, porzucają sprzęt wojenny, działa,



tabory i rzucają się do panicznej ucieczki. Zarządzony pościg przyczynia się do ostatecznego wykończenia armij nieprzyjacielskich.

Po dwudziestu dniach pościgu nieprzyjaciel przestał istnieć. W końcowej fazie tego pościgu armia generała Śmigłego-Rydza, mimo śmiertelnego znużenia i braku żywności, zdobywa z nadludzkim wysiłkiem ostatnie w tej wojnie listki do swęgo wieńca sławy i zwycięstw, zajmując Radoszkowice, Wilejkę, Mołodeczno i Święciany.

Bitwa niemeńska, trwająca bez przerwy od dnia 20 września do 18 października, zmusiła nieprzyjaciela do zawieszenia broni, a następnie do zawarcia pokoju. Umilkł szcęk oręża, ustały krwawe boje, a dla wyzwolonej z niewoli Rzeczpospolitej Polskiej zawitał wreszcie upragniony okres pokojowej pracy nad odbudową i rozbudową własnej państwowości.

## VI.

### Następca Józefa Piłsudskiego.

W mozolnej i trudnej pracy nad budową państwowości we wszystkich dziedzinach i na wszystkich polach zbiorowego życia, kierowanej od początku opatrnościową dłonią Józefa Pił-

sudskiego, generał Edward Śmigły-Rydz nie pozostał beczynny. Mianowany po zawarciu pokoju — 9 maja 1921 roku — inspektorem armii, najpierw w Wilnie, następnie w Warszawie, pracował niestrudzenie, a równie chlubnie i ofiarnie, jak przed tym na polach walki, w dalszym ciągu jako najwierniejszy i najzaufańszy współpracownik swego Wodza i Mistrza, nad realizacją Jego wielkiego dzieła. Całą swą wiedzę, doświadczenie i utwierdzony tyloma znakomitymi czynami wojennymi autorytet oddał na usługi Wodza w Jego niezmordowanej pracy i nieustającym wysiłku nad organizacją armii polskiej, jako ostoji i gwarantki naszej niepodległości. Współpraca generała Śmigłego-Rydzia w tej dziedzinie, to jedna z najchlubniejszych kart w dziejach odrodzonego wojska polskiego. Jeżeli dziś armia nasza jest jedną z najświetniejszych i najbitniejszych w Europie, zawdzięczamy to w ogromnym stopniu jego wybitnej współpracy z Marszałkiem Józefem Piłsudskim, który w generale Śmigłym-Rydzu znalazł w tym dziale pracy państwowej najbardziej pojętnego i świadomego Jego zamierzeń ucznia i najzdolniejszego zarazem tych zamierzeń wykonawcę.

Stosunek, który łączył Marszałka Józefa Piłsudskiego z generałem Śmigłym-Rydzem, opierał się przede wszystkim na bezwzględnym zaufa-

niu. Najdobitniej wyraził się ten stosunek w słowach, które wypowiedział Józef Piłsudski w swym rozkazie do Legionistów we wrześniu 1915 roku, kiedy to na froncie wołyńskim musiał na pewien czas oddalić się z Brygady, powołany na inny odcinek walki: „Żołnierze! Na krótki czas rozstaję się z Wami, powołany do innych czynności. W wypróbowane ręce podpułkownika Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad Wami, wiedząc, iż otoczycie go tym samym zaufaniem i miłością, z jaką odnosiliście się do mnie“. Tak powiedzieć mógł o swym podkomendnym, liczącym wówczas wszystkiego 29 lat i znajdującym się od roku dopiero w ogniu walk, tylko ten, kto miał do niego pełne zaufanie, poznał się na jego pierwszorzędnych wartościach duchowych i ideowych, wierzył zarówno w niego jak i w jego wielkie zdolności.

Dowodów tego zaufania Józefa Piłsudskiego do generała Śmigłego-Rydza i tej wiary w niego jest całe mnóstwo. Stosunek, który łączył obu tych ludzi, był charakterystycznym stosunkiem, jaki łączy mistrza z najbardziej ulubionym i zdolnym uczniem. „Mój uczeń“ — mawiał też często Józef Piłsudski o generale Śmigłym. Znamienny pod tym względem jest szczególnie ustęp z książki Józefa Piłsudskiego „Rok 1920“, odnoszący do przełomowej w wojnie polsko-bolsze-

wickiej operacji sierpniowej nad Bugiem i Wieprzem. Czytamy tam, że zadanie, jakie otrzymał gen. Śmigły-Rydz w związku z koncentracją grupy uderzeniowej, przerastało zdaniem samego Naczelnego Wodza przeciętne siły ludzkie. A jednak generał Śmigły zadanie to rozwiązał w sposób nadzwyczaj zręczny, a operacje jego — wedle słów Józefa Piłsudskiego — stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jakie armia polska posiada.

Słowa te, to nie tylko zaszczytne świadectwo znakomitego talentu strategicznego Śmigłego-Rydz, ale zarazem jeden z najbardziej charakterystycznych dowodów na to, jak doskonale rozumiał on zawsze, a nawet wprost przewidywał intencje i zamierzenia Wodza i jak umiał je w czyn przeobrażać. A że przy tym z oddaniem dla swego Mistrza łączył bezgraniczną wiarę w Jego ideę i niezłomną dla niej wierność, że nigdy nie zawiódł pokładanego w nim zaufania, że zawsze był przykładem i wzorem cnót żołnierskich i obywatelskich — nic dziwnego, że stał się jednym z najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników Józefa Piłsudskiego. Jemu to właśnie, po opuszczeniu Legionów w następstwie aktu z 5 listopada 1918 roku proklamującego utworzenie przez mocarstwa centralne Państwa Polskiego, powierzył Józef Piłsudski rząd dusz wśród braci legionowej, ustanawiając go swoim następcą

ideowym. A w rok później, z tym samym zaufaniem, złożył w jego wypróbowane ręce naczelnictwo Polskiej Organizacji Wojskowej, która w dalszej walce o niepodległość tak doniosłą odegrała rolę. Z chwilą powrotu z więzienia magdeburskiego Naczelnika wskrzeszonego Państwa Polskiego, staje znowu przy Nim jako najbardziej oddany i wierny towarzysz Jego prac i trudów w dążeniu do stworzenia wielkiej i silnej Polski, wyręczając Go i zastępując w wielu ważnych sprawach ściśle wojskowych i reprezentacyjnych.

Na tej współpracy mijają lata. Aż nadszedł tragiczny moment, w którym Polska utraciła Wskrzesiciela swej niepodległości i Wodza. Generał Śmigły-Rydz, który w dniach poprzedzających skon Marszałka Piłsudskiego, był parokrotnie wzywany do Jego łoża, a na krótko przed katastrofą odbył jeszcze z Nim dłuższą poufną rozmowę — odczuł śmierć swego Mistrza i Wodza do głębi serca. Dał temu wyraz w przejmującym rozkazie, który pod wrażeniem tej tragicznej dla całego narodu straty wystosował do koła 1. pułku piechoty Legionów, grupującego w sobie byłych żołnierzy i oficerów tego najstarszego i najbardziej zasłużonego pułku dawnej Pierwszej Brygady.

Śmierć Pierwszego Marszałka Odrodzonej

Polski, który piastował urząd Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, uczyniła aktualną sprawę Jego następcy na tym niezwykle ważnym i odpowiedzialnym stanowisku. Sprawę tę zadecydował jednak, jak się okazało, jeszcze za życia sam Marszałek. Mianowicie na rok blisko przed śmiercią, jakby w jej przeczuciu, złożył na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oświadczenie: „Gdyby się coś ze mną stało, zastąpi mnie w wojsku generał Śmigły-Rydz“. W myśl tego życzenia, dokumentującego raz jeszcze głębokie zaufanie, jakie Marszałek Piłsudski miał do swego długoletniego towarzysza i współpracownika, został generał Edward Śmigły-Rydz następcą Zmarłego na stanowisku Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, a tym samym Naczelnego Wodza w razie wojny.

Nominacja została ogłoszona w dniu 12 maja 1935 roku, a spotkała się ona z niezwykle serdecznym oddźwiękiem zarówno w armii, jak i w całym społeczeństwie, wśród którego generał Śmigły-Rydz cieszy się olbrzymią popularnością i głęboką ufnością do jego osoby. Jego znamienite zasługi bojowe i niepospolite cechy jego osobowości i prawdziwie pięknego charakteru kazały społeczeństwu ufać, że armia nasza dostała się w ręce najgodniejsze, które utrzymają całkowicie jej honor, powagę i znaczenie. Społeczeństwo wi-

dzi w nim bowiem nie tylko wzór żołnierza, opromienionego aureolą dobrze zasłużonej sławy, ale i prawdziwego obywatela, dla którego dobro Ojczyzny i Państwa, oraz głęboka troska o przyszłość, potęgę i świetność Rzeczypospolitej są najwyższym prawem i najwyższym nakazem. Rozumiejąc doskonale ogromne i doniosłe znaczenie silnej armii, stanowiącej wedle jego własnych słów nieodzowny element bytu Państwa, rozumie on równie dobrze, że dopiero sprzęgnięcie siły uzbrojonego ramienia żołnierskiego z twórczymi siłami, utajonymi w organizmie narodowym, może zapewnić Państwu moc i wielkość.

Doniosły urząd Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych nadaje generałowi Śmigłemu-Rydzowi zaszczytną a zarazem niezwykle odpowiedzialną rolę. W dobie dzisiejszej, w razie wybuchu wojny na barki Naczelnego Wodza spada odpowiedzialność nie tylko za przebieg działań na froncie, lecz również dźwiga on brzemień pełnej odpowiedzialności za losy Państwa i jego sytuację wewnętrzną. Dlatego też obok armii, zmagającej się z wrogiem, musi działać sprawnie cały szereg innych elementów, jak przystosowane do potrzeb obrony kraju życie gospodarcze, przemysł, środki komunikacyjne i wiele innych. Musi też zostać wytworzony odpowiedni nastrój wśród społeczeństwa i wola zwycięstwa, przenikająca cały naród. To też

Wódz Naczelny, mając powierzone swej pieczy najdonioślejsze zagadnienia związane z obroną Państwa, nie może poprzestać na ograniczeniu swej ingerencji jedynie do spraw ściśle wojskowych, lecz musi już w czasie pokoju mieć ważny i decydujący głos w całokształcie najżywotniejszych problemów życia państwowego.

W związku z tym Prezydium Rady Ministrów zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wydało w dniu 13 lipca 1936 roku zarządzenie, mocą którego generał Śmigły-Rydz, wyznaczony przez Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, jako Pierwszy Obrońca Ojczyzny i pierwszy współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu Państwem, ma być uważany i szanowany jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej, a wszyscy funkcjonariusze państwowi z Prezesem Rady Ministrów na czele okazywać mu winni objawy honoru i posłuszeństwa. Dzięki temu zarządzeniu stanowisko Naczelnego Wodza, należące do najwyższych w Państwie, zostało jasno i definitywnie określone i otoczone zarazem wysokim autorytetem, na jaki zasługuje.

Mając z racji swego wysokiego stanowiska wzgląd we wszystkie najżywotniejsze sprawy państwowe, zarówno wewnętrzne, jak i zagraniczne, odbył generał Śmigły-Rydz w pierwszych dniach



września bieżącego roku doniosłą podróż do Francji, zacieśniając w ten sposób węzły przyjaźni i przymierza militarnego, łączące od lat wielu oba kraje. Podróż ta, jak i jej wyniki świadczą niezbicie, że Naczelnny Wódz jest nie tylko dowódcą naszych sił zbrojnych, lecz również uosobieniem polskiej racji stanu.

Chcąc dać wyraz nastrojom społeczeństwa i wojska Pan Prezydent Rzeczypospolitej jako najwyższy Rzecznik Narodu i Armii wręczył Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych generałowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi, w wigilię osiemnastej rocznicy powstania Państwa Polskiego, w dniu 10 listopada 1936 roku, buławę marszałkowską, jako temu, który dobrze zasłużył się Polsce i godzien jest dostąpić najwyższych godności. Fakt ten oznacza zarazem jakby oficjalne przekazanie generałowi Śmigłemu-Rydzowi dziedzictwa ideowego Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Marszałek Edward Śmigły-Rydz jest trzecim z kolei marszałkiem Polski, po Józefie Piłsudskim i generalissimusi armii francuskiej, generale Foch'u. Jako Marszałek i Wódz Naczelnny skupia dziś Edward Śmigły-Rydz w swych „wypróbowanych rękach” rząd dusz przekazany mu przez Józefa Piłsudskiego, stając się pod każdym względem sztandarowym mężem Polski. W jego nie-

strudzonej i odpowiedzialnej pracy nad wielkością i potęgą Państwa, dopomagać mu będą ze wszystkich sił swoich Naród i Armia, aby pod jego dowództwem odnosić zwycięstwo za zwycięstwem w wyścigu pracy dla dobra i chwały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

## VII.

### Wódz, Naród i Armia.

Marszałek Śmigły-Rydz, jako długoletni i najbliższy towarzysz i współpracownik Twórcy i Budowniczego Niepodległego Państwa Polskiego, jest siłą faktu jednym z tych, którzy najlepiej może mogli poznać świetlaną postać Józefa Piłsudskiego. W licznych swych artykułach Marszałek Śmigły-Rydz bardzo często uwypuklał zasadnicze rysy charakteru Wielkiego Marszałka. Szczególnie ciekawy pod tym względem, jest artykuł Śmigłego-Rydz, który przytaczam tu w całości, a który podkreśla efekty działania i bezpośredniego wpływu na duszę żołnierską osobistości Naczelnego Wodza.

„Historia wojen, to dziwna księga! Po przez niezliczone szeregi nazw miast, wsi i rzek, pomiędzy kolumnami cyfr, wyliczającymi ilości oddziałów, bagnatów, szabel, dział, oznaczającymi

przemaszerowane kilometry lub wykazującymi dowieszoną i wystrzelaną amunicję, między sumami zdobytych jeńców i materiałów, a zestawieniami zabitych i rannych, przewija się stale jako zasadniczy motyw ożywiający te cyfry — duch człowieka. Nabrzmiwiają one siłą lub są biedne słabością człowieka; jego wysiłek wydobywa na światło dzienne z wiekowego ukrycia nazwę jakiejś od Boga zapomnianej wioszczyzny, jakiś lassek, o którym tylko ptactwo wędrowne pamiętało, staje się przeszkodą, na której potyka się i pada cały ogromny naród. Nazwa tego lasku staje się skoncentrowanym bólem milionów serc, jeden wyraz mieści w sobie tragedię wielu pokoleń. Historia wojny — to historia wysiłku umysłu i woli człowieka, przemawiająca stosami trupów, ruinami i zgłiszczami, ale i hymnami wolności i powstającymi na nowo kulturami. Bez względu zaś na ilość wojsk biorących udział w wojnie ponad całym zespołem ludzkim widnieje zawsze wielkość lub małość jednego człowieka-Wodza. On to swą wielkością lub małością wyciska piętno na pracy ich wszystkich. Jego wielkość nadaje kształt nieśmiertelny bohaterstwu podkomendnych, zasłania i zakrywa ich słabości i niedociągnięcia, jego zaś małość zdziera blask z największego bohaterstwa, okrywając ją żałobą. Ma on w ręku władzę nadawania ciężaru ga-

tunkowego i wartościowania życia i śmierci swych żołnierzy. Czyż może być straszliwsza i piękniejsza władza?

Historia wojny to historia tej władzy. Rozumowania i kalkulacje wielkiego Wodza odzwierciadlające drogi, którymi mózg jego badał rozmaite możliwości zwycięstwa, bywają imponujące swą przenikliwością i bystrością lub intuicją. Są one jednak o wiele jaśniejszą, zrozumialszą i łatwiejszą do odczytania kartą, aniżeli jego stany psychiczne, tajemne motory jego woli decydującej, siły jego osobistości, czuwające nad wykonaniem decyzji i wyzwalające energię, wiarę i zaufanie podkomendnych. Moc władania duszami ludzkimi, siła przekonywania nie sformułowanymi argumentami, ale osobistością i siłą z niej płynącą jest nieodzowną cechą każdego wielkiego wodza. Ta siła działa na najbliższych podkomendnych, promieniuje na masy, rozszerza się, przewyciężając przestrzeń i czas. Przewycięża ona stawiające jej opór najzimniejsze i najbardziej przemyślane rozumowania, podbija i zdobywa.

Jesteśmy tymi szczęśliwymi żołnierzami, których udziałem stało się zwycięstwo pod dowództwem Wielkiego Wodza, Józefa Piłsudskiego. Jesteśmy żołnierzami, którzy mogli uczyć się wojny, gotowi za każdą jej naukę płacić cenę

krwi i życia i którzy patrzyli na wykonywanie władzy wartościowania życia i śmierci żołnierza. Mielśmy sposobność bezpośredniego śledzenia i obserwowania działania osobistości Wodza na wojsko. Można się uczyć rozumowania, logiki, sposobu posługiwania się analizą — tajemniczy działania na ludzi trudno sformułować, trudno się jej nauczyć. Przejawy tej zdolności są tak indywidualne, tak rozmaite, niespodziane a nawet kapryśne, a tak równocześnie w swej całości potężne, że przejąć je, naśladować, staje się niemożliwym. Działania tej zdolności nie da się wytłumaczyć osiągniętymi wynikami, ona istnieje i działa, zanim te wielkie wyniki staną się jej potwierdzeniem i zwiększą ją. Znamy z historii wodzów, którzy pod tym względem starali się naśladować swych wielkich poprzedników. Ale naśladowali tylko zewnętrzne przejawy siły, której nie posiadali i stawali się małymi, ośmieszającymi się aktorami.

Józef Piłsudski miał szczególnie trudne warunki dowodzenia. Musiał dowodzić organizującą się armią bez tradycji, bez jednolitej polskiej przeszłości. Rozmaitość szkół wojskowych, największa mieszanina zasad wychowawczych, wykojenie spowodowane przejściami wojennymi w armiach zaborczych — to wszystko składało się na aparat o mechanizmie skomplikowanym,

zgrzytliwym, w którym jedno kółko wylało zęby drugiemu, którego funkcjonowanie nagle ustawało z niewiadomo jakich przyczyn. Aparat ten robił chwilami wrażenie złośliwego figla jakiegoś chochlika, który wplątał się w nurt dziejów narodu, by go mącić.

I sama kalkulacja strategiczna, praca mózgu nie potrafiłaby uruchomić tego aparatu. Armia polska dopiero pod działaniem osobistości swego Naczelnego Wodza, pod wpływem tych niezdefiniowanych jego sił wewnętrznych idąc z jednego pola bitwy na drugie, stawała się powoli armią jedną, której poszczególni ludzie zaczęli się powoli rozumieć i zaczęli rozumieć swego Wodza.

Piłsudski zdawał sobie sprawę z siły i zasięgu działania swej osobistości. Posługiwał się nią, stwarzał najlepsze warunki dla jej działania tam, gdzie rozgrywały się najważniejsze zdarzenia wojenne. Widzieliśmy Go przebywającego zawsze wśród wojska wtedy, gdy to wojsko miało największe trudności do pokonania, gdy szczególnie wielkie zadanie było do spełnienia. Akcja na Wilno, wyprawa kijowska, ciężkie okresy odwrotu z Ukrainy, uderzenie z nad Wieprza, bitwa niemeńska, uruchomienie ostatniej wojennej operacji, doprowadzającej nas do dzisiejszej granicy państwowej — wszystkie te operacje były wyni-

kiem nie tylko pomysłu strategicznego, ale równocześnie skutkiem działania i bezpośredniego wpływu na wojsko osobistości Naczelnego Wodza. Moralny ten wpływ usuwał przeszkody, podniecał, zachęcał, w razie potrzeby groził. Płaszczyzna jego przejawów szeroka — formy przejawiania się ogromnie różnorodne, na wskrós osobiste.

Oto słowa Jego, opisujące jeden z przejawów działania osobistości: „...Dojeżdżam do baterii Czemu milczą? Czemu? Amunicji nie ma! Posłać do Skrzybowic, a tymczasem sam was poprowadzę, tę jedną baterię, która ma jeszcze czym strzelać. Niechętna, strwożona bateria musi iść za mną. Owionął mnie nagle znany, dawno słyszany gwizd, śpiew kul. Kule śpiewają śpiew śmierci... Duszo wojenna, jakże ty złożona jesteś...“.

Albo: „...Na moście zegnam idącą kawalerię. Moją rzeczą było dodać im ducha, zaświadczyć, że jestem z nimi ciągle duchowo obecny, że wraz z nimi biorę udział w każdej akcji. Przyjemnie mi było zeznać, że moja obecność dodawała ducha żołnierzom, każdy szwoleżer czuł mię przy sobie...“.

Naczelny Wódz zjawiał się w kwaterach głównych dowództw, by wyjaśnić i usunąć nieporozumienia, zachęcić lub energiczną interwencją

zmusić do wykonania swych decyzyj — ale również maszerował z przednimi oddziałami, mającymi bezpośredni kontakt z nieprzyjacielem, wypytywał młodego podporucznika idącego w szpicy, rozmawiał z rekrutem, słyszającym po raz pierwszy gwizd kul.

Pomimo rozwoju techniki wojennej i złożoności aparatu wojennego, mimo rozrastania się wojsk w milionowe armie, dusza wodza zawsze znajdzie drogę do duszy żołnierza, a wódz, który tej drogi nie potrafi odnaleźć w dzisiejszym skomplikowanym mechanizmie wojskowym, nie znajdzie też drogi, prowadzącej do zwycięstwa“.

Marszałek Śmigły-Rydz, który z racji piastowania swego wysokiego urzędu musiał bardzo często występować na wielu reprezentacyjnych uroczystościach i zjazdach, ma za sobą cały szereg przemówień. Jednym z jego najbardziej charakterystycznych przemówień, jest przemówienie wygłoszone na Sowińcu po złożeniu hołdu pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego przez uczestników Zjazdu Legionistów w dniu 6 sierpnia 1935 roku. W przemówieniu tym, skierowanym do dawnych kolegów i towarzyszy broni, Śmigły-Rydz wypowiada swe poglądy i programowe niejako wytyczne odnośnie



co do znaczenia i roli silnej armii, oraz obowiązków obywateli względem Państwa.

„Koledzy! Głęboko świadom jestem tego, że w tej chwili trudno głosowi ludzkiemu tak w waszą pierś uderzyć, by trafić w rytm waszego serca. Byliście bowiem w Krypcie wawelskiej...

Tak... nie zjawi się między nami, jak dawniej, Komendant i nie szarpnie naszym sumieniem, sumieniem narodu, ani nie pogłaszcze serdecznym, wzruszającym słowem, wskrzeszając uroki naszej żołnierskiej młodości i ciesząc się naszą wierną, żołnierską miłością...

Czyż mam mówić do was o tem, kim On był dla Polski?

Nie dziś dopiero, nie dzisiaj, gdy spoczął między królami po trudach, nie dzisiaj dopiero pojęliśmy i zrozumieli, kogo w Nim Polska miała. Zrozumieliśmy to przed dwoma dziesiątkami lat, wtedy, gdy młodzieńczymi śpiewaliśmy głosami „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...“, nie potrzeba było Jego śmierci, by nas przekonać o Jego wielkości i nie trzeba było widoku duszy całego narodu, leżącej u Jego trumny, by nas przekonać o wyjątkowych prawach tego człowieka. Wszak myśmy już dawno złożyli w Jego ręce prawo stanowienia o naszym życiu i naszej śmierci.

Wiemy dobrze, że co w naszych duszach

jest najlepszego i najsilniejszego — to Jego posiew, a co jest dobrego i silnego w Polsce, to Jego dzieło. Powiększył On duszę narodu o całą wielkość Wolnej Ojczyzny. Uczył nas za nią walczyć i dla niej pracować.

Z okresu walki przynieśliście na ten kopiec z szerokich polskich pól, lasów i gór garście ziemi, zawierającej obok krwi dawnych pokoleń naszego pokolenia krew. Te garstki popiołów tu przyniesione, głoszą swą głęboką symbolikę o nieśmiertelności wypełnionego żołnierskiego obowiązku i stwierdzają, że miłość żołnierska silniejsza jest od śmierci. Non omnis moriar, bo ta ziemia ma szczególną moc, non omnis moriar, bo istnieje wielkość Polski, wydzwignięta olbrzymim trudem Komendanta, bo istnieją całe kategorie wartości sił, które przed Nim w Polsce nie istniały.

Pierwszą z tych wartości jest żołnierz, jako nieodzowny element bytu państwa, nie tylko w sensie fizycznego istnienia pewnego typu żołnierza, ale w sensie samej idei państwa. Komendant wbudował tę nową wartość jako najważniejszy element w konstrukcji państwa i nauczył naród rozumieć, że jeśli ten element zaczyna murszeć lub gnić, to cała konstrukcja grozi zawaleniem. Pilnujmy tego nowego nabytku serca i rozumu polskiego. Trzeba, aby każde polskie dziecko, u-

cząc się pierwszych słów pacierza, równocześnie uczyło się kochać ideę żołnierstwa. Niechaj każda polska matka pamięta o tem, myśląc o szczęściu i honorze swego syna. Bo Rzeczpospolita nasza jest roztworzystą, jak to powiedział jeden z kanclerzy polskich w XVII wieku, i cóż postawimy dla obrony jej otwartych granic, jeśli nie piersi żołnierskie?...

I trzeba umieć patrzeć i pracować w sprawach państwa na dalszą metę. Nie można być dojutraszkim, żyjącym z dnia na dzień.

Koledzy, nie można utyskiwać, trzeba myśleć i dołożyć ramienia, aby było dobrze. Jest napewno w narodzie i myśl i dobra wola, trzeba tę myśl pobudzić i pomóc dobrej woli, niemiłosiernie tępiąc chwast i złą wolę. Mamy pewne pozycje ustalone przez Komendanta w sumieniu i świadomości narodowej. Jest to kategoria pojęć o państwie i obowiązkach w stosunku do niego. Należy strzec i umacniać te pozycje, ale równocześnie trzeba budzić i ożywiać pracę umysłu ludzkiego, jego twórczość i przedsiębiorczość, trzeba tworzyć potężne motory aktywności. W stosunku do ludności i zagadnień trzeba mieć postawę czynną.

I jeszcze jedno muszę powiedzieć, to, co jest w naszej myśli i w naszym sercu: Jeśli ktoś w kraju liczy na jakieś chwile słabości, to jeszcze

raz nieudolnie się przeliczył. A jeśli ktoś z zewnątrz na taką akcję kalkuluje, to niech wie, że my po cudze ręk nie wyciągamy, ale swego nie damy. Nie tylko nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej. I niech wie, że to jest decyzja całego Narodu“.

---



3009 -

873389/80

3000  
Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**CM KEK 317942**



000-317942-00-0